



GAJUSZ ZIMĄ

BEZPŁATNY KWARTALNIK
FUNDACJI GAJUSZ

01/18



Zamiast wstępu

Był czwartek, świeciło słońce. Mój syn miał 9 dni, ja 26 lat. Tego dnia zaczęło się moje dorosłe życie. Nie brałam takiego scenariusza pod uwagę. Dziś wiem, że najciekawsze historie pisze życie. Ciekawe, kim jest scenarzysta?

Gajusz urodził się 2 lipca 1996 roku. 4 kilogramy szczęścia, 10 punktów w skali Apgar. Opowiadałam tę historię już tyle razy, że czasem pamiętam samą opowieść bardziej, niż rzeczywiste wydarzenia. Mam przed oczyma bobix, czyli plastikową, przezroczystą tubę, w której robili mojemu dziecku RTG płuc. Pamiętam pielęgniarkę i słyszę jej słowa: „Mam noworodka w ciężkim stanie!”. Nie mogę przypomnieć sobie lekarza ani tego, co wtedy powiedział. Mój mąż zapytał, czy dziecko przeżyje. Byłam wściekła, że w ogóle mógł pomyśleć o czymś tak

straszonym. Później nastąpiły dni podobne jeden do drugiego: badania, trudne rozmowy, tęsknota za starszymi dziećmi. Czytałam wtedy po raz kolejny „Lalkę” i oglądałam „Ostry dyżur”. Nie było komórek ani internetu. Na oddziale nie pracował zaden psycholog. Cały czas nosiłam Gajusza, karmiłam go piersią, spałam z nim na wąskiej, niewygodnej leżance, jakby moja fizyczna obecność mogła przegonić chorobę. Szalałam, byłam arogancka i dziś pewnie okre-

ślono by mnie jako roszczeniową i niestabilną emocjonalnie. I pewnie tak było, bo nikt – nie rodziców – nie wspierał. Lekarz prowadzący nie rozmawiał, niewiele tłumaczył. Byłam bliska obłędu. Pomogli mi rodzice innych dzieci. Dzięki nim mogłam się umyć w piwnicy szpitala (tylko tam była łazienka dla rodzin pacjentów), a w nocy porozmawiać o zwyczajnych rzeczach.

i chorowała na białaczkę. Salowa z czarnymi włosami powiedziała, że bardzo cierpiała i płakała, że z bólu wbijała jej paznokcie w skórę. Jej samotne odejście zabołało mnie i przeraziło. Śmierć była tak blisko nas. Czułam ją nieomal namacalnie. Mogła zabrać moje dziecko. Nie była częścią życia, ale wrogiem na najbardziej niesprawiedliwej wojnie na świecie. Była Herodem i doktorem Mengele.

W styczniu zrobiło się jeszcze gorzej. Badania wykluczyły możliwość przeszczepu szpiku. Neupogen mógł wywołać nowotwór. Nie wiem, czy czegoś nie pokręciłam, ale ostatecznie nie dostał tego leku. Pani doktor zaczęła ze mną rozmawiać o „niepomyślnym rokowaniu” i o tym, że mam w domu dwoje dzieci i one też potrzebują miłości i matki. Nie rozumiałam, o co jej chodzi. Chciałam tylko, żeby mój syn żył. Nie interesowało mnie nic ani nikt więcej. Zauważyłam pierwsze zmarszczki pod oczami, sińce z niewyspania. Zdziwiłam się, że nie

czuję zmęczenia. Musiałam czuć, bo niektóre pielęgniarki w nocy nie myły rąk, kiedy podawały leki dożylnie. Pilnowałam, czy zakładają rękawiczki. Wiosną nadal nie zamierzałam się poddać i wciąż za mało myślałam o rodzeństwie Gajusza. Wtedy, w akcie desperacji, histetrii i deficytu nadziei, postanowiłam przekupić Boga. Obiecałam, że założę fundację, że będę pomagać dzieciom, przy których nie ma rodziców. Że ani jedna Paulinka nie będzie umierała

Na święta Bożego Narodzenia wysłaliśmy do domu. Podczas Wigilii Gajusz leżał między mną a dziadkami na brązowym fotelu w kwiatki. Był ubrany w bordowe ogrodniczki, fikał nogami. Kiedy go dotknęłam, poczułam, że był gorący jak piec. I znów szpital, płacz, strach.

Wtedy dowiedziałam się, że nasza dwuletnia „oddziałowa sąsiadka” z domu dziecka umarła kilka dni wcześniej. Miała na imię Paulinka



samotnie. Kilka dni później mój syn wyzdrowiał. Tak po prostu.

20 lutego 1998 roku odebrałam dokumenty z sądu w Warszawie. Miałam 28 lat i 12 dni. Tego dnia stałam się założycielką i właścicielką Fundacji Gajusz. Nie miałam żadnej merytorycznej wiedzy, ale postanowiłam zdobyć jej jak najwięcej i jak najszybciej. Od początku mieliśmy zapewnioną pomoc prawną, za którą dziękuję prof. Szymonowi Byczko i adw. „Magdalenie Czekale-Gawędzie.

Przez cztery kolejne lata uczyłam się podstaw prawa, psychologii i medycyny (dziękuję dr Małgosi Stolarskiej) oraz organizacji wolontariatu (dziś robi to wspaniale Gabrysia Halakiewicz). Miałam bliskie relacje z każdym poznanym pacjentem onkologii. I nie dałam rady... Ze stresu i zmęczenia spowodowałam wypadek samochodowy. Był listopad 2002 roku. Zrozumiałam, że potrzebuję fachowego wsparcia, a „moi” pacjenci jeszcze bardziej. Nasza małeńka siedziba mieściła się wtedy w piwniczce przy ulicy Anstadta 1. 24 grudnia 2002 roku zarejestrowałam NZOZ psychologiczny – dzięki dr Bognie Kędzierskiej, która pracuje z nami do dziś. Chwilę później przeprowadziliśmy się na Piotrkowską 17 – dzięki władzom Łodzi i Wojciechowi Kusowi. Kolejnym dużym krokiem było powstanie 5 stycznia 2005 roku hospicjum domowego. Stało się to możliwe dzięki dr Oli Korzeniewskiej-Eksterowicz, dr Małgosi Stolarskiej i dr. Łukaszowi Przysło. W 2009 roku dzięki profesorowi Wojciechowi Młynarskiemu i Oli Korzeniewskiej rozpoczęła pracę Pracownia Pediatricznej Opieki Paliatywnej, która uczy i wychowuje studentów medycyny. Jedyna taka w Polsce.

W 2012 roku znów zmieniliśmy siedzibę. Odbyła się szalona przeprowadzka do remontowanego jeszcze budynku przy ulicy Dąbrowskiego 87. Pracowaliśmy wśród hałasu i pyłu, żeby

wszystkiego osobiście dopilnować. To dzięki „gajuszowym” lekarzom, ekipie pozyskującej darowizny, Cezaremu Piotrowskiemu i Bognie Kędzierskiej w 2013 roku powstał Pałac – Hospicjum Stacjonarne dla Dzieci i Hospicjum Perinatalne.



W październiku 2016 roku poszerzyliśmy naszą działalność, powołując Tuli Luli, czyli Interwencyjny Ośrodek Preadopcyjny, który opiekuje się opuszczonymi dzidziami w wieku od 3 dni do roczku. Za to dziękuję Bognie Kędzierskiej i Joli Kałużnej. W dniu otwarcia myślałam o zmarłej w grudniu 1996 roku Paulince, dwuletniej dziewczynce z domu dziecka. Czułam, że to jej dobry duch czuwa nad Tulisiami.

Dziś Fundacja Gajusz codziennie otacza opieką ponad 200 dzieci, ma prawie 60 000 fanów na Facebooku i współpracuje z nieomal setką różnych specjalistów (lekarze, pielęgniarki, psychologowie, rehabilitanci, duchowni, opiekunki, wychowawcy, salowe, księgowe, pracownicy działu obsługi darczyńcy, prawnicy, koordynator wolontariatu, pracowni-

cy socjalni, logopedzi, sekretarka, graficy) oraz z wolontariuszami. Dzieje się to dzięki moim dwóm wiceprezeskom – Ani Piekutowskiej i Ani Rajskiej-Rutkowskiej.

A syn Gajusz? Ma 21 lat i prawie dwa metry wzrostu. Studiuje prawo międzynarodowe. Codziennie dziękuję, że przeżył.

Od kilku miesięcy realizuję nowe plany. Trudne, budzące wiele kontrowersji, ale bardzo ważne i potrzebne. Dmuchać świeczkę na urodzinowym torcie, to ich spełnienie będzie moim – niewypowiedzianym głośno – marzeniem zawodowym.

PS Dziękuję moim kochanym dzieciom: Basi, Julkowi, Gajuszowi i Nata-

nowi, bo to miłość do nich sprawiła, że przez dwadzieścia lat znajdowałam siły i energię.

PPS Oraz Sylwii Kamińskiej-Tymińskiej za to, że jako dyrektor dopilnowuje pracy w Pałacu i Hospicjum Domowym.

PPPS Jeśli komuś zapomniałam podziękować, to zapewniam, że wykradł się z mojej pamięci tylko na chwilę, ale jest w SERCU.



Visa Pawoche Kuśtowska
Prezes Zarządu Fundacji Gajusz

16,5 tys.
wizyt lekarskich

1,5 mln zł
wydanych
na lekarstwa

96
rodzin pod opieką
hospicjum
perinatalnego

19,5 tys.
porad
psychologicznych
na onkologii

343
dzieci
w hospicjum
domowym

1 mln km
(ponad)
przejechanych
do małych
pacjentów

1000
dzieci objętych
wsparciem na
onkologii

84
Książek
z Pałacu

W numerze

- 4 | **Słowa, które pomagają**
czyli co o nas piszą
- 6 | **Julka skradła jej serce**
Ewa - mama zastępcza na medal
- 10 | **Dzieciocy Alzheimer**
życie jak domek z kart?
- 12 | **Twój 1%**
jest jak powietrze
- 14 | **Nadzieją pisane**
o Weronice i Basi
- 18 | **Psikusy losu**
a konkretnie dwie dziewczynki
- 19 | **Gajusz poleca**
polecamy firmy więcej niż godne polecenia
- 20 | **Dobro*Byty**
w firmach, ludziach cud ukryty
- 21 | **Druczek przelewu**
czyli jedna z opcji pomocy

4440
nocnych
dyżurów

39 tys.
wizyt
pielęgniarskich



Kwartal myśli

Spokojne przechodzenie jesieni w zimę wcale nie jest przykrym okresem. Zabezpiecza się wtedy różne rzeczy, gromadzi się i chowa jak największą ilość zapasów. Przyjemnie jest zebrać wszystko, co się ma, tuż przy sobie, możliwie najbliżej, zmagazynować swoje ciepło i myśli i skryć się w głębokiej dziurze, w samiułtkim środku, tam gdzie bezpiecznie, gdzie można bronić tego, co ważne i cenne, i swoje własne.

{ TOVE JANSSON, „DOLINA MUMINKÓW” W LISTOPADZIE }



FUNDACJA GAJUSZ
siedziba i adres do koresp.: 93-271 Łódź ul. Jarosława Dąbrowskiego 87
+48 42 631 00 41 | biuro@gajusz.org.pl | www.gajusz.org.pl
godz. pracy: pn-pt, 9:00 - 17:00 | NIP: 725 16 57 818 | KRS: 0000 109 866
nr. konta: Bank Pekao 80 1240 1545 1111 0010 6257 1028
foto: Fundacja Gajusz, Agnieszka Bohdanowicz
oraz freeimages.com | skład: Michał Poniedziałki
druk: Drukarnia Arsa (arsa.net.pl)

1000
wolontariuszy

Słowa, które pomagają

Dziękujemy dziennikarzom, którzy przez cały okres istnienia Fundacji i Hospicjum wspierają nas i pomagają nam trafić z informacją do Państwa. Mamy dowody na to, że słowo pisane ma swoją moc.

Cuda się zdarzają, trzeba w nie wierzyć

Monika Wolnicka
LIFE IN ŁÓDZKIE / 07-10-2017

O tym, jak życie potrafi być nieobliczalne, przekonała się na własnej skórze. 20 lat temu Tisa Żawrocka-Kwiatkowska usłyszała, że jej syn Gajusz jest ciężko chory, a rokowania są fatalne. Złożyła wtedy obietnicę, że jeśli uda się go uratować, założy fundację, która będzie pomagać chorym dzieciom. Słowa dotrzymała i dziś na mapie Łodzi znajduje się wyjątkowe miejsce, które ubarwia świat wielu małych pacjentów.

Do śmierci nie można się przyzwyczaić. Jak radzi sobie Pani z odejściem Waszych podopiecznych?

Chyba wszyscy mamy taki odruch, żeby umierać wraz z każdym pacjentem. Jeżeli ktoś za bardzo zaangażuje się w to co robi, to po 2-3 latach nie da sobie rady. Na szczęście istnieje mnóstwo różnego rodzaju technik, które pomagają nam oswoić się z tym tematem. Jesteśmy nauczeni, jak sobie z tym radzić, ale naszym obowiązkiem jest zadbać również o nasz personel. Chyba każdy z nas jest zżyty z pewnym dzieckiem bardziej i nie ukrywam, że bywały ciężkie momenty. Każdy nosi w sercu straty, które zabrały go szczególnie.

Czy w hospicjum zdarzył się taki cud jak w przypadku Gajusza?

Zdarzyła nam się pewna niesamowita historia. Jakiś czas temu mieliśmy w naszym hospicjum perinatalnym rodzinę z Warszawy. Bardzo fajni ludzie, ale kompletnie załamani całą historią. Niedawno dostałam informację, że w ich przypadku diagnoza w ogóle się nie potwierdziła. Pamiętam, że oni pytali mnie wielokrotnie, czy

nie mają prawa wierzyć w cud? Ja uważam, że obowiązkiem wszystkich rodziców jest wiara w cud. Natomiast mają oni też obowiązek przygotować się na każdy najgorszy scenariusz, ponieważ na scenariusz pozytywny człowiek jest gotowy. Tak było też w przypadku naszego pierwszego pacjenta Piętaszka. Pamiętam do tej pory, jak widziałam go w szpitalu i mówiłam lekarzowi, że ja swoim okiem matki widzę, że to dziecko ewidentnie chce żyć. Lekarz nie podzielał mojej opinii. Piętaszek jest teraz w domu z rodziną, ma dzisiaj 4,5 roku i jest bardzo szczęśliwym dzieckiem. My sami namawialiśmy rodziców – spróbujcie tak go rozpieścić i wybawić, żeby jemu zachciało się żyć. I chce mu się do dziś.

Ośrodek preadopcyjny Tuli Luli obchodził pierwsze urodziny

Anna Gronczewska
DZIENNIK ŁÓDZKI / 03-10-2017

Tuli Luli, jedyny w regionie łódzkim ośrodek preadopcyjny, obchodził swoje pierwsze urodziny. W ciągu roku do placówki trafiło 29 dzieci odrzuconych przez rodziców zaraz po porodzie. Każdym na stałe zajmują się te same trzy opiekunki. By dziecko trafiło do tego ośrodka, jego biologiczni rodzice muszą podpisać wstępną zgodę na przekazanie dziewczynki czy chłopca do adopcji. Nie jest to ostateczna decyzja. Mogą wszystko przemyśleć i w ciągu sześciu tygodni zdecydować, że jednak chcą zostawić dziecko przy sobie.

Tisa Żawrocka, prezes Fundacji Gajusz, uważa, że największym sukcesem ośrodka jest to, że dla przebywających w nim dzieci udaje się odnaleźć rodziny. - Dwoje, nieuleczalnie, bardzo ciężko chorych dzieci znalazło kandydatów

na rodziny - mówiła Tisa Żawrocka, zdmuchując razem z władzami Łodzi i województwa świeczkę na jubileuszowym torcie, na którym pojawiły się zdjęcia podopiecznych Tuli Luli. - To świadczy o tym, że może spełnić się każde marzenie..

Kiedy umiera dziecko

Małgorzata Świąchowicz
NEWSWEEK / 30-10-2017

- *Żałoba po dziecku jest jedną z najtrudniejszych. Rodzice mają poczucie, jakkolwiek by ono było irracjonalne, że zawiedli dziecko, nie dali rady utrzymać go przy życiu. Myślą, że może powinni zrobić coś, czego nie zrobili, przewidzieć, czego nie przewidzieli. Większość ma wobec samych siebie nadmierne, wręcz nadludzkie oczekiwania - tłumaczy dr Bogna Kędzierska z łódzkiej Fundacji Gajusz, która koordynuje opiekę psychologiczną na oddziałach onkologicznych oraz w hospicjum domowym i perinatalnym.*

Zauważa, że lekarze rzadziej niż kiedyś mówią rodzicom: bardzo nam przykro, możliwości medycyny się wyczerpały. - *Teraz na ogół mówią: my, co prawda, już nic więcej nie możemy zrobić, ale może jeszcze z kimś się skonsultujecie. Jeśli jeden zespół bezradnie rozłoży ręce, to może znaleźć się inny, który powie, że warto spróbować. Społecznie też bardziej wspiera się ten rodzaj reakcji rodziców: „będziemy walczyć”, niż ten: „kończymy, zabieramy dziecko do domu”.*

Rodzice są pod presją. Jeśli zawiozą dziecko do kolejnego lekarza i na kolejny zabieg, to będą słyszeć: czemu nie zabiorą do domu, nie pozwolą spokojnie odejść. Jeśli zabiorą do domu, to: przecież jeszcze mogli spróbować jakiejś metody, dlaczego odpuścili?



Fot. Agnieszka Bohdanowicz (blogilustrowany.blogspot.com)



Julka skradła jej serce

EWA JUŻ KILKA LAT JEST WOLONTARIUSZKĄ FUNDACJI GAJUSZ I SWOIM CIEPŁEM OBDAROWAŁA NIEJEDNO DZIECKO, ALE TO WŁAŚNIE JULKA SKRADŁA JEJ SERCE. DECYZJA JUŻ ZAPADŁA – CHCE ZOSTAĆ DLA DZIEWCZYNKI SPECJALISTYCZNĄ ZAWODOWĄ RODZINĄ ZASTĘPCZĄ.

Ewa dobrze pamięta moment, kiedy Julka dała jej odczuć, że jest dla niej ważna. To było wtedy, kiedy w hospicjum wzięta płaczącą dziewczynkę z rąk opiekunki i malutka jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki uspokoiła się. Ewa już kilka lat jest wolontariuszką Fundacji Gajusz i swoim ciepłem obdarowała niejedno dziecko, ale to właśnie Julka skradła jej serce. Decyzja już zapadła – chce zostać dla dziewczynki specjalistyczną zawodową rodziną zastępczą.

– *Gabrysia Halakiewicz, koordynatorka wolontariatu w Gajuszu, powiedziała mi, że niedawno zamieszkała tam małeńka dziewczynka, która potrzebuje dużo miłości i czułości – wspomina Ewa. – I byłoby dobrze, abym poświęciła jej więcej uwagi. To ważne, by dziecko miało jak najczęstszy kontakt z jedną osobą i z nią budowało więź bardzo potrzebną dla jego rozwoju.*

Malutka przyszła na świat w styczniu tego roku w szpitalu w jednym z miast w Wielkopolsce. Niestety, ciężko chora – z jedną komorą serca, problemami z nerkami i FAS-em, czyli alkoholowym zespołem płodowym, który powstaje, kiedy kobiety piją alkohol w czasie ciąży. Z konieczności jej pierwszym domem był szpital, bo mama ją zostawiła. Drugim w czerwcu stał

się Pałac. – *Gabrysia Halakiewicz, koordynatorka wolontariatu w Gajuszu, powiedziała mi, że niedawno zamieszkała tam małeńka dziewczynka, która potrzebuje dużo miłości i czułości – wspomina Ewa. – I byłoby dobrze, abym poświęciła jej więcej uwagi. To ważne, by dziecko miało jak najczęstszy kontakt z jedną osobą i z nią budowało więź bardzo potrzebną dla jego rozwoju.*

Ewa mieszka nieopodal Pałacu, na tym samym osiedlu. Ponieważ kończy pracę o czwartej, mogła być u małej codziennie. Akurat wtedy, w połowie czerwca, miała urlop. Kiedy weszła do pokoju Julki, zobaczyła drobniutką istotkę, sprawiającą wrażenie bardzo zagubionej. A mimo to dziewczynka uśmiechnęła się do niej.

Urlop się skończył, ale Ewa nadal przychodziła codziennie. Wieczorem siedziała tak długo, aż malutka usnęła. Potem nastał dla obu bar-

.....
**Czy Ewa, która nie
założyła własnej
rodziny, nie ma obaw,
że trudno będzie
jej samej podolać
czekającym ją
obowiązkom?
Jest spokojna,
bo wie, że będzie
miała *oparcie*
w rodzicach
i siostrze.**
.....



dzo trudny czas. Latem Julka musiała opuścić swój przytulny pokój w Pałacu i pojechać do Krakowa na poważną operację serca. Potrzebny był dla niej opiekun prawny. Ewa natychmiast zgodziła się pełnić tę rolę i pojechały razem. Już wtedy była to „jej Julka”, bo wiedziała, że chce zastąpić jej rodzinę. W krakowskim szpitalu lekarze stoczyli bój o życie dziewczynki. Wszystko skończyło się szczęśliwie. Za kilka lat odbędzie się kolejny etap tej operacji. Jakie są rokowania? Z jedną komorą serca można żyć, ale Julka będzie musiała się bardzo oszczędzać. Jeśli zajdzie potrzeba, w przyszłości można przeprowadzić przeszczep serca.

Wsparcie rodziny i przyjaciół

Ewa traktuje Julkę jak swoje dziecko. Codziennie wieczorem kąpie ją w hospicjum i przebiera do snu w piżamkę. Zwykłe matczyne czynności weszły już jej w krew. Julka słodko zasypia, kiedy Ewa śpiewa jej kołysanki, nawet jeśli trochę fałszuje. Dziewczynka, choć nadal drobniutka, systematycznie przybiera na wadze. Miłość, jak wiadomo, czyni cuda.

Jaki byłby los tego dziecka, gdyby nie pojawiła się zastępcza mama? Bo przecież nie mogłoby dłużej przebywać w hospicjum, gdyż bezpośrednie zagrożenie życia już minęło.

Prawdopodobnie Julkę czekałby dom pomocy społecznej. Ale wygląda na to, że urodziła się mimo wszystko pod szczęśliwą gwiazdą. Czy Ewa, która nie założyła własnej rodziny, nie ma obaw, że trudno będzie jej samej podolać czekającym ją obowiązkom? Jest spokojna, bo wie, że będzie miała oparcie w rodzicach i siostrze. Wspaniale, że nikt z jej bliskich nie namawiał jej do zmiany decyzji. Przeciwnie – bardzo się cieszą, że się spotkały z Julką.

Wie oczywiście, że na pewno nie będzie łatwo. Nie wiadomo przecież jeszcze, jakie będą wszystkie konsekwencje FAS-u. Ale ona nie potrafi martwić się na zapas. Najważniejsze jest dziecko, któremu chce pomóc, a problemom, jeśli się pojawiają, trzeba będzie stawić czoła. Jest jeszcze pod wrażeniem decyzji, która wywróci jej życie o 180 stopni. Ale już wie, że warto. Jak się ma dla kogo żyć, to wszystko wokoło nabiera sensu. Już teraz czuje, że dzięki Julce ma więcej energii, że stała się bardziej zorganizowana i czas nie przecieka jej przez palce.

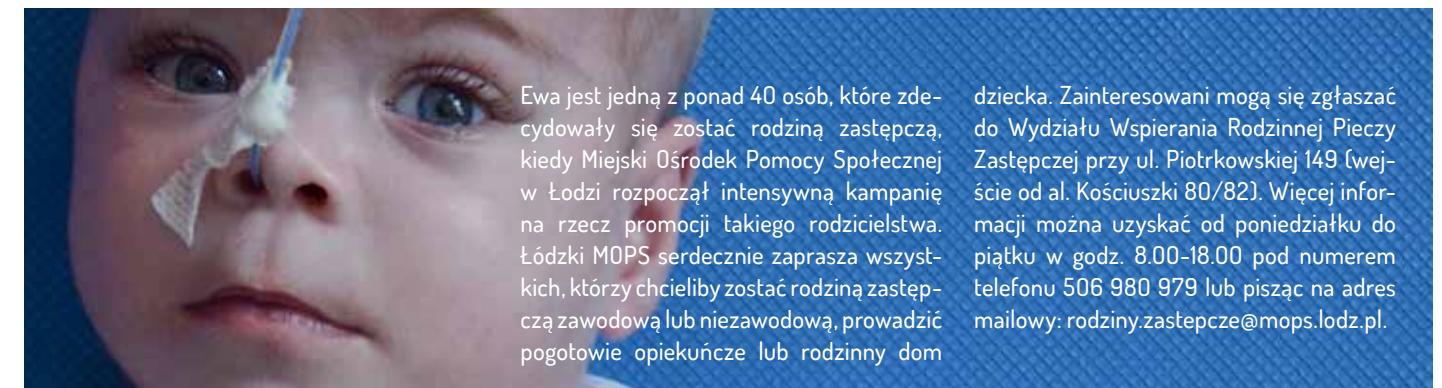
Czekanie na wspólne życie

Tak naprawdę myślała o jej adoptowaniu, ale większa korzyść dla dziecka będzie, jak podejmie się roli specjalistycznej zawodowej rodziny zastępczej. Zrezygnuje wtedy z pracy urzęd-

niczki. Nie będzie jej specjalnie żal, bo i tak nie pracowała w zawodzie. Z wykształcenia jest historykiem, ale nie było dla niej pracy w szkolnictwie. Jako specjalistyczna rodzina zgodnie z przepisami dostanie wynagrodzenie oraz pieniądze na utrzymanie Julki i będzie mogła poświęcić małej cały swój czas. To bardzo ważne w przypadku dziecka wymagającego szczególnej opieki.

Ewa zgromadziła już wszystkie dokumenty, potrzebne do zakwalifikowania się na kurs dla rodziców zastępczych, a także przeszła pozytywnie badanie psychologiczne. Kurs zacznie już 13 grudnia. Ma nadzieję, że Julka dostanie „przepustkę” z Pałacu i spędzi w swojej nowej rodzinie pierwsze święta. Ewa odlicza dni, kiedy zamieszkają razem na stałe. A wtedy zacznie się najpiękniejszy czas w jej życiu. – *Nie chciałam czekać, że coś się wydarzy, że na przykład kogoś poznam i założę rodzinę* – mówi Ewa. – *Bo na takim czekaniu mogłabym spędzić życie sama. A ja nie chcę żałować, że ominęło mnie coś ważnego.*

Jolanta, wolontariuszka



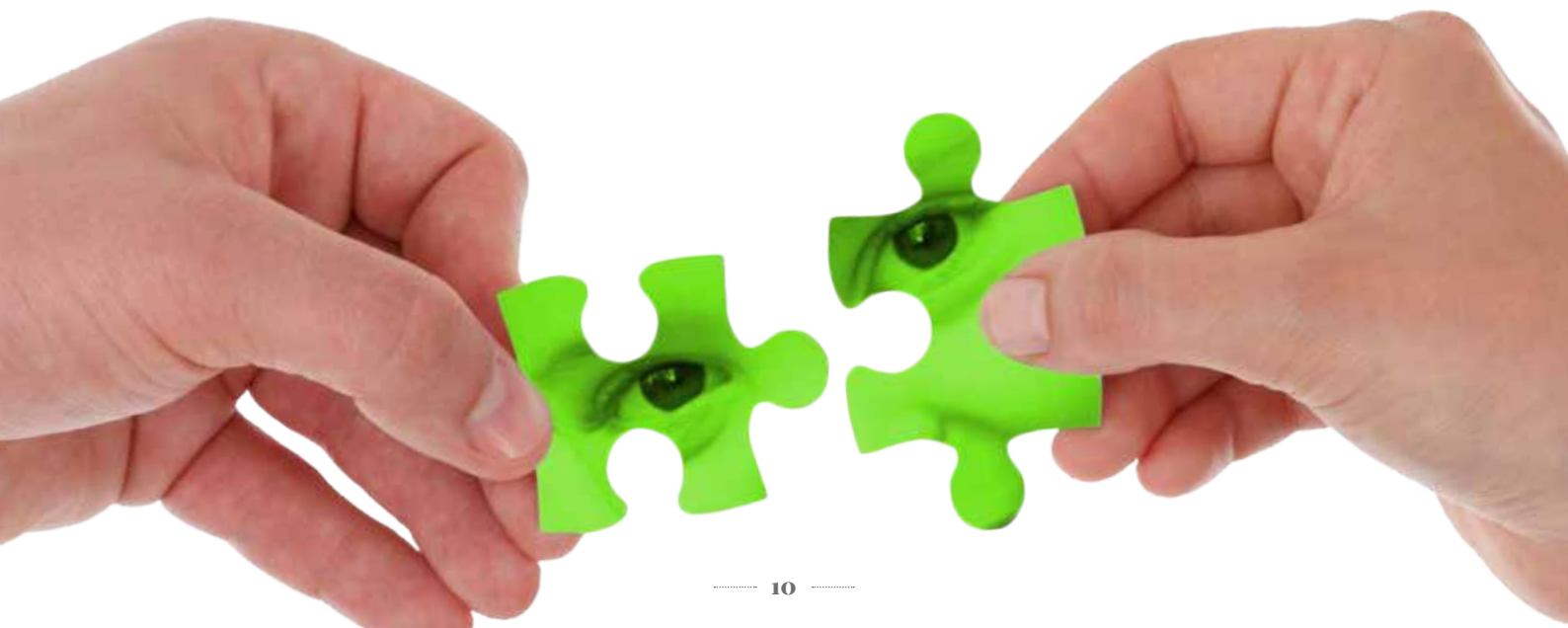
Ewa jest jedną z ponad 40 osób, które zdecydowały się zostać rodziną zastępczą, kiedy Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej w Łodzi rozpoczął intensywną kampanię na rzecz promocji takiego rodzicielstwa. Łódzki MOPS serdecznie zaprasza wszystkich, którzy chcieliby zostać rodziną zastępczą zawodową lub niezawodową, prowadzić pogotowie opiekuńcze lub rodzinny dom

dziecka. Zainteresowani mogą się zgłaszać do Wydziału Wspierania Rodzinnej Pieczy Zastępczej przy ul. Piotrkowskiej 149 (wejście od al. Kościuszki 80/82). Więcej informacji można uzyskać od poniedziałku do piątku w godz. 8.00-18.00 pod numerem telefonu 506 980 979 lub pisząc na adres mailowy: rodziny.zastepcze@mops.lodz.pl.

DZIE CIĘ CY ALZ HEI MER

Czy znajdą się dobre serca, które pomogą nam zebrać niezbędną kwotę? Czy nadejdą dni, gdy znów ze spokojem będziemy patrzeć w przyszłość?

Klaudia Malinowska
mama Milenki i Filipka



Na duchu podtrzymywała nas myśl, iż mamy 75% szans, że córeczka która miała się niebawem urodzić, będzie zdrowa. Niestety, statystyka okazała się bezwzględna...

Gdy urodził się Filippek, nic nie wskazywało, że kryje się w nim śmiertelna choroba. Był bardzo pogodnym dzieckiem, rozwijał się prawidłowo aż do sierpnia 2016 roku, kiedy to wadliwy gen dał o sobie znać. Lekarze zaczęli podejrzewać chorobę, gdy byłem w 6 miesiącu ciąży z córeczką. O tym, że mam umierającego synka, dowiedziałam się w szpitalnej sali w obecności innych rodziców. Jak gdyby to była informacja o złej prognozie pogody.

Jedno zdanie spowodowało, że nasze dotąd poukładane życie rozsypało się jak domek z kart. Padła diagnoza: rzadka choroba genetyczna Niemann Pick Typ C. Potocznie zwana dziecięcym Alzheimerem. Polega na niewłaściwym metabolizmie lipidów i odkładaniu się szkodliwych złogów tłuszczowych w organach wewnętrznych, szpiku kostnym oraz ośrodkach układu nerwowego. Mózg wyłącza kolejno procesy życiowe, doprowadzając do śmierci. Diagnoza zabrzmiała jak wyrok.

Zrozumieliśmy z mężem, że trzeba rozpocząć walkę o życie Filipka. Nie załamaliśmy się. Na duchu podtrzymywała nas myśl, iż mamy 75% szans, że córeczka, która miała się niebawem urodzić, będzie zdrowa. Niestety, statystyka okazała się bezwzględna – wygrało to, co



było mniej prawdopodobne. Milenka przyszła na świat z tym samym schorzeniem.

Istnieje lek o nazwie Zavesca, spowalniający postęp choroby. Jedno opakowanie, które wystarcza na zaledwie miesiąc leczenia, kosztuje 23 000 zł. Niestety, w Polsce preparat ten nie jest finansowany w ramach NFZ. Wystąpiliśmy do Ministerstwa Zdrowia o refundację, ale jej nam odmówiono, argumentując, iż koszty leczenia nie są współmierne w stosunku do jego efektów. W ten oto sposób ktoś siedzący za urzędniczym biurkiem wycenił życie moich dzieci... Do tej pory byłem przekonana, że mieszkamy w państwie prawa, w którym

konstytucja gwarantuje ochronę życia i zdrowia. Dziś wydaje mi się, że politycy postawili jedynie na wzrost liczby narodzin. O utrzymanie zdrowia naszych dzieci musimy zadbać sami.

Choroba Filipka postępuje w zastraszającym tempie. W niespełna rok jego organizm został kompletnie wyniszczony. Kolejno przestawał chodzić, mówić, zgłaszać potrzeby fizjologiczne, siedzieć, a ostatnio nawet jeść i pić. Jest karmiony pozajelitowo i całkowicie zdany na naszą opiekę.

Widząc to, mamy z mężem wyrzuty sumienia, że straciliśmy cenny czas. Najpierw na złudzenia o refundacji leku, a następnie biorąc udział w programie badającym skuteczność nowego preparatu. Ale to była dla nas szansa, bo gdyby eksperymentalna terapia okazała się skuteczna, synek miałby zagwarantowane trzy lata darmowego leczenia. Niestety, nie uzyskano oczekiwanych rezultatów.

Jedyne, co nam pozostało, to pozyskanie funduszy na Zavesce. Leczeniem powinno zostać objętych oboje naszych dzieci. Milenka nie ma jeszcze objawów choroby, ale ryzykowne jest czekanie, aż wystąpią. Trzeba działać TERAZ. A to oznacza wydatek 46 000 zł miesięcznie. Czy znajdą się dobre serca, które pomogą nam zebrać niezbędną kwotę? Czy nadejdą dni, gdy znów ze spokojem będziemy patrzeć w przyszłość?



Oluś

.....

W sali poporodowej zostaliśmy sami z Synkiem na rękach. Czas stanął w miejscu. Podziwialiśmy nasz maleńki cud życia. Po trzech godzinach poczułam jego ostatni oddech. To była szczególna lekcja miłości dla nas, zawiązała się między nami niesamowita więź. Oluś odszedł. Ale jest z nami każdego dnia. Oglądamy jego zdjęcia i nagrane filmiki, odcisnięte ślady jego rączki i stópki. Jest z nami w naszych rozmowach i na ryśunkach starszego brata. Ostatnio nasz syn przyniósł ze spaceru dwa żdźbła trawy. „To są włosy Oluśka. Znalazłem je w lesie, bo tamtędy Oluś szedł do Nieba”. I tam już na nas czeka.

Dziękuję Ci Boże za ten cud. Spełniły się moje modlitwy. Mieszko był ze mną. Poznałam go, a on poznał mnie. Zobaczyła go moja najbliższa rodzina. Został ochrzczony. Rodzice chrzestni trzymali go na rekach, tulili. Dziadkowie gładzili małe rączki. Ja ucałowałam go i pożegnałam. Jestem dumna, że miałam takiego synka. Nigdy nie dokonałabym innego wyboru. Nie zrezygnowałabym z ciebie, syneczku. Kocham cię.

.....

Mieszko



Marysia

.....

Marysia urodziła się w zimny styczniowy poranek, do końca wierzyłam w pomyłkę lekarzy. Kiedy zobaczyłam ją po raz pierwszy, wiedziałam... Czułam złość, że ciągle się myślą, popełniają błędy, dlaczego nie tym razem? Nie pytałam „jak długo?”, bo może też wiedzą? Byliśmy z naszą Marylką, Marysią, Marianką przez 19 dni, czuwaliśmy na zmianę, nosiliśmy, tuliliśmy – żeby ani przez godzinę nie poczuła się samotna. Wiedzieliśmy, że będzie z nami tylko przez chwilę – bezcenną, chociaż tak bolesną. 26 maja, prawie cztery i pół miesiąca po śmierci Marianki zrozumiałam, że już na zawsze jestem mamą...

1%

W Hospicjum Perinatalnym od 5 lat pomagamy przyjść na świat dzieciom, o których wiemy, że zostaną tu tylko przez chwilę.

Otoczyliśmy opieką prawie 100 rodzin. Zapewniamy im wsparcie psychologiczne, medyczne i socjalne.

**DZIĘKUJEMY ZA TWÓJ 1%,
KTÓRY POMAGA MALEŃSTWOM**

Pamiętaj o Fundacji Gajusz,
wypełniając swój PIT.

KRS 0000 109 866



**N A D Z I E J Ą
P I S A N E**

ROZGLĄDAŁAM SIĘ BARDZO ŁAPCZYWIE ZA DZIECIAKAMI, DLA KTÓRYCH CHOROBA NOWOTWOROWA NIE OZNACZAŁA KOŃCA I U KTÓRYCH POWIKŁANIA NIE BYŁY BARDZO CIĘŻKIE. PRAGNĘŁAM WTEDY DOŚWIADCZAĆ I WIDZIEĆ NA WŁASNE OCZY, ŻE RAK TO NIE WYROK, ŻE MOŻNA WYZDROWIEĆ I POTEM NORMALNIE FUNKCJONOWAĆ.

Joanna Bednarska

O Basi...



...Weronice

*...i o Iwo
acz bez
zdjęcia
:))*

Współpracę z Fundacją Gajusz rozpoczęłam w związku ze swoją prywatną historią. U mojej córki Weroniki wykryto nowotwór, gdy miała 2,5 roku. Chorobę zwiastowały zaburzenia równowagi i ślinotok, jednak nie zaalarmowało to żadnego z lekarzy, do których wtedy chodziliśmy. Pewnego dnia poczuła się wyjątkowo słabo, przestała chodzić i bardzo bolała ją głowa. Było gorące lato, a ja przez skórę czułam, że ten dzień odmieni nasze życie na zawsze. Diagnoza, którą usłyszeliśmy tej sierpniowej nocy, zbiła nas z nóg: guz mózgu.

Potem wszystko potoczyło się błyskawicznie, chociaż dla mnie czas jakby stanął w miejscu. Był to mój prywatny koniec świata, którego świat wokół nie dostrzegał. Dziwiłam się, wychodząc na ulicę, że słońce nadal jest na niebie, kwiaty kwitną i pachną, a ptaki śpiewają. Zrozumiałam, że noblista miał rację, pisząc: „Innego końca świata nie będzie”. To wydarzenia sprzed siedmiu lat, a tamten prywatny koniec świata okazał się nim faktycznie. Wtedy jednak jeszcze nie rozumiałam tego, o czym tak wiele razy czytałam u mądrych poetów – że każdy koniec oznacza także nowy początek.

Później takich podobnych do naszej historii poznałam setki. Mogę je przytaczać z mniejszą lub większą dokładnością, gdyż są kawałkiem mnie samej. Podobnie jak słowa, których znaczenie niestety rozumiem: cisplatyna, winkrystyna, neuroblastoma, histiozytoza, ependymoma... Można by je mnożyć. Najlepiej pamiętam historie i relacje z początku naszej tragicznej przygody. Rozglądałam się wówczas bardzo łapczywie za dziećmi, dla których choroba nowotworowa nie oznaczała końca i u których powikłania nie były bardzo ciężkie. Pragnęłam wtedy doświadczać i widzieć na własne oczy, że rak to nie wyrok, że można wyzdrowieć



O Basi

**Basia jest dzisiaj piękną młodą kobietą,
chodzi do drugiej klasy liceum
i wybiera się na filologię angielską.**

i potem normalnie funkcjonować. Dziś wielu pacjentów z tamtego okresu to już młodzi dorośli. Ich historie tworzą niezwykłą mozaikę i pokazują, jak nieprzewidywalne bywa życie. Niektórzy, chociaż teoretycznie mieli dobre rokowania, odeszli. Czasem zniemacka i bez pożegnania. Inni, jakby cudem, w niewytłumaczalny sposób wymknęli się śmierci.

Basia, która była twarzą kampanii Fundacji Gajusz, chorowała na histiocytozę przez około 6 lat. Żadna metoda leczenia nie działała. Dziewczynka miała mieć przeszczep autogeniczny, ale jej szpik był tak słaby, że pomimo kilkukrotnych prób, nie udało się wyseparować odpowiedniej liczby komórek, aby móc wykonać zabieg. Mama Basi, dziś pracująca na stałe

w fundacji, porozmawiała wówczas z Bogiem i odmówiła dążenia do wykonania przeszczepu. Podkreśla jednak, że nie wykluczyła dalszego leczenia, a tylko tę konkretną metodę, która widocznie nie była dla jej córki odpowiednia, skoro organizm sam się przed nią bronił. Basia jest dzisiaj piękną młodą kobietą, chodzi do drugiej klasy liceum i wybiera się na filologię angielską. Życzę Ci, Basiu, powodzenia z całego serca!

Lwo, dziś lat 11, zachorował na białaczkę, kiedy miał 3,5 roku. W trakcie leczenia dostał zapalenia płuc o podłożu grzybiczym. Spowodowało ono teoretycznie nieodwracalne zwłóknienie płuc i chłopca planowano skierować do hospicjum. Miał umrzeć. Lekarze radzili rodzicom pożegnać się z dzieckiem leżącym pod respiratorem. Jednak Lwo, z niewyjaśnionych przyczyn, nie zamierzał odchodzić z tego świata. Jego stan zaczął się poprawiać z dnia na dzień.



O Werce

**Aparaty słuchowe w kolorze złoty blond Weronika
nosi jak biżuterię i mówi, że ponieważ je ma, to nie
musi jak jej koleżanki przekłuwać uszu.**

Leczenie białaczki trwało 3 lata i zakończyło się sukcesem. Dzisiaj chłopak rozrabia zupełnie jak jego rówieśnicy, chodzi do szkoły, a nawet uprawia sporty. Zupełnie jak w bajce. Być może kiedyś czeka go przeszczep płuc, ale to nie ten moment, aby się nad tym „kiedyś” zastanawiać.

U mojej córki choroba zaatakowała układ nerwowy. Guzy mózgu dają najcięższe powikłania, bo wyniszczają organ sterujący pracą całego organizmu. Weronika nie jest wyjątkiem. Konsekwencje nowotworu to bardzo niski wzrost, ze względu na niewydolność przysadki mózgowej, niedosłuch, niedoczynność tarczycy. Jest powolna, mniej sprawna od rówieśników i ma zaburzenia równowagi. Jednak stawia sobie bardzo ambitne cele i osiąga je krok po kroku, bez zniechęcenia. Aparaty słuchowe w kolorze złoty blond nosi jak biżuterię i mówi, że ponieważ je ma, to nie musi jak jej koleżanki przekłuwać uszu. Postanowiła kiedyś, że nauczy się chodzić, chociaż byli lekarze, którzy nie dawali jej na to szans. Zrobiła to i nawet już powoli biega. Zdecydowała, że nauczy się czytać, chociaż byli logopedzi i pedagodzy, którzy mówili, że straciła zdolność rozpoznawania znaków graficznych. Dziś czyta te same 200-stronicowe lektury, co jej koleżki z klasy. Najwięcej w życiu nauczyłam się właśnie od niej. Kiedy widzę, jak doskonale można sobie radzić, pomimo niewyobrażalnych przeciwności losu, jestem dumna z bycia jej mamą.

Weronika przeżyła już ponad siedem lat od rozpoznania u niej guza mózgu. Bardzo chętnie chodzi do szkoły, ma przyjaciółkę i należy do harcerstwa. Takie niby normalne życie. My je doceniamy wyjątkowo, bo wiemy, że śmierć i cierpienie są jego nieodłącznymi elementami i że przychodzą niespodziewanie, nie pytając nas uprzednio o zdanie. To co nam dane, przyjmujemy z pokorą, godnością, uporem i pogodą ducha. Jutro, jeśli nadejdzie, powitamy tak samo.



Psikusy Losu

Jolanta Kaluźna

Większość ludzi wie, że życie jednostki zazwyczaj przebiega różnymi drogami. Czasami biegnie pagórkami, innym razem dolinami; czasami gęstym lasem, innym razem pustynią. Ta różnorodność jest potrzebna, by móc dostrzec, a następnie odczuwać szczęście! Jednakże idealnie jest, gdy trudne chwile i doświadczenia przychodzą po szczęśliwym dzieciństwie – takim w ramionach rodziców, z uczuciem sytości potrzeb fizjologicznych i emocjonalnych. Niestety, nie zawsze tak jest!

Do Tuli Luli trafiają kilkudniowe noworodki, które los doświadczył już w momencie pojawienia się na tym świecie. Opuszczone przez bliskich, samotne w szpitalu, przywiezione do pięknego, ale obcego miejsca... Tak pojawiły się w Tuli Luli dwie dziewczynki – jedna późną jesienią, druga wiosną. Obie piękne, słodkie i zdrowe fizycznie. Obie smutne, ciche i pełne tęsknoty za mamami. Tuli Luli przywitało je z radością, ciepłem i otwartością. Kasia i Basia jadły i rosły, bawiły się i odpoczywały. Niestety, ciągle smutne i zamysłone.

Aż nastały dwa wyjątkowe dni. Dla Kasi – 31 grudnia, dla Basi – pierwszy dzień lata. Od rana niespokojne, pobudzone, ciekawe

– oczekiwały. Na co? Nikt nie miał pojęcia! Nagle w Tuli Luli zadzwonił dzwonek! Wszyscy zdziwieni, ujrzeni w progu najpierw jedną kobietę, a po paru miesiącach drugą. Obie smutne i jednocześnie pobudzone. Obie wyszeptaly: „Jestem mamą dziewczynki, która u Państwa jakiś czas temu zamieszkała”. Trudno wyobrazić sobie wybuch emocji, ich intensywność i barwę, gdy wyczekujące córki spotkały się ze stęsknionymi matkami.

Tuli Luli pozostało wówczas tylko jedno zadanie – zrobić wszystko, żeby te ponownie połączone istoty nie musiały się już rozstać. Kobiety podjęły decyzję, że nie są w stanie żyć bez swoich dzieci. Dziewczynki zawsze wiedziały, że najlepiej i najszczęśliwiej jest w ramionach mamy. Trudności, które dopadły obie kobiety na początku macierzyństwa, należało pokonać. Z pomocą Tuli Luli załatwione zostały sprawy mieszkaniowe, małżeńskie, finansowe i prawne. Po krótkim czasie dziewczynki mogły zamieszkać w swoich biologicznych domach. Na dziecięcych twarzach zagościł uśmiech, choć z cieniem trudnych doświadczeń pierwszych miesięcy życia.



Centrum Medyczne
Szpital Świętej Rodziny
.....
swietarodzina.com.pl

Centrum Medyczne Szpital Świętej Rodziny to nowoczesne, wielospecjalistyczne centrum medyczne. Zapewnia swoim pacjentom łatwą dostępność do lekarzy podstawowej opieki zdrowotnej, lekarzy specjalistów i szerokiej bazy diagnostycznej, możliwość wcześniejszej rezerwacji i planowania wizyt oraz dogodną lokalizację w centrum miasta.

Świadczy usługi na najwyższym poziomie, także w ramach kontraktu z Narodowym Funduszem Zdrowia.

Dziękujemy za nieodpłatne badania z zakresu medycyny pracy dla naszych wolontariuszy.

Łódź,
ul. Wígury 19
42 254 96 00
rejestracja@swietarodzina.com.pl



Szpital Specjalistyczny
Pro-Familia
.....
pro-familia.pl

Szpital PRO-FAMILIA to nie tylko nowoczesny sprzęt najwyższej klasy i komfortowe warunki pobytu. To przede wszystkim ludzie z pasją, doświadczeni, wysoko wykwalifikowany zespół medyczny czuły na potrzeby pacjentów, każdego dnia troszczący się o dobre samopoczucie całych rodzin. Dziękujemy za przyjmowanie porodów naszych najmniejszych podopiecznych, o których już przed narodzinami wiemy, że zostaną z nami zaledwie kilka godzin, może dni... Szpital PRO-FAMILIA z myślą o hospicjum perinatalnym Gajusza przygotował u siebie specjalny, wręcz niesamowity pokój, w którym przychodzą na świat nasze Maleństwa.

Łódź,
ul. Niciarniana 49
42 207 00 07
lodz@pro-familia.pl



Drukarnia
Arsa
.....
arsa.net.pl

Wizytówkę? Katalog? Wydruk baneru? Ale tak, żeby klienci się zakochali w Twoim logo. A może okleić Mustanga? Wszystko, co sobie wymyślisz. Tyle, że lepiej. Arsa zaprojektuje, namaluje i wydrukuje na czym chcesz. Arsa od lat tworzy dla naszej Fundacji piękne i oryginalne materiały promocyjne, a pani Marta Pająk jest wg. naszego grafika „nie-za-stę-py-wy-wy-wy-wy-wal-na-w-wy-ciu-nig-dy-ewer”!

Arsa, dziękujemy!
Łódź,
ul. Piotrkowska 4.
Otwarte: pon-pt 9-17
42 633 02 52
arsa@arsa.net.pl



Drogerie
Rossmann
.....
rossmann.pl

Drogerii Rossmann prawdopodobnie nikomu nie trzeba polecać – od lat reagują na pragnienia i potrzeby Polaków (choć chyba częściej Polek!). Pracownicy 15 drogerii wybrali Fundację Gajusz i Tuli Luli jako organizację, które chcą wspierać. Już wkrótce dzięki aplikacji, z której korzystali ich Klienci, trafią do nas produkty o wartości 44 000 zł.



PODZIĘKOWANIA
NASTĘPUJĄCE
NIECH PRZYJMA
**DOBRO
BYTY**

(TRZY-CZTE-RY-TY)

SALESFORCE
salesforce.com

za ufundowanie Rodzeństw wycieczki do wrocławskiego Afrykanarium.

**PIŁYWAŁNIA
MIEJSKA NAWA
W SKIERNIEWICACH**
pm.nawa-skierniewice.pl

za 50% zniżki na zajęcia dla Rodzeństw.

STEWARDESSY LOT
lot.com

za zaangażowanie w organizację roczku Tuli Luli.

HOTEL BB
hotelbb.pl

za nieodpłatne noclegi dla rodzin, którymi się opiekujemy.

GALERIA 33 W ŁODZI
za nieodpłatne wystawienie prac podarowanych nam przez darczyńców i ogromne, dobre serce.

ROSSMANN
rossmann.pl

za setki produktów, które otrzymaliśmy dzięki nowej aplikacji.

PRZYJACIELE ŚWIATA
przyjacieleswiata.pl

za kolację charytatywną, dzięki której zebrano fundusze na przenośne USG dla pacjentów hospicjum domowego.

SAGE
sage.com.pl

za organizację biegu charytatywnego.

BUDOMAL
budomal.com.pl

za ogromne wsparcie rzeczowe przy budowie tarasu dla Tulisiów.

PINSWEAR
pinswear.pl

za przepiękną inicjatywę produkcji flamingowych pinów.

JOMI
jomi.org.pl

za sfinansowanie urządzeń klimatyzacyjnych na dziennym oddziale onkologii.

EXCELLENT OFFICE
excellentooffice.pl

za materiały plastyczne.

GASTRO SERWIS
za pomoc dla ukraińskiej rodziny.

ASTRA ZENECA
astrazeneca.pl

za wolontariat na Spornej oraz prezenty dla dzieci.

TAKEDA
takeda.com.pl

za zorganizowanie warsztatów na Spornej i super zabawę.

WONDERS FASHION
wondersfashion.com
za ubranka dla naszych mniejszych i większych podopiecznych.

**ICHEM OŚRODEK
BADAWCZO-
PRODUKCYJNY
POLITECHNIKI
ŁÓDZKIEJ**
ichem.com.pl

za finansowe wsparcie projektu dla rodzeństw, stałą obecność, wrażliwość na potrzeby dzieci i szybkie reagowanie.

SIMBA TOYS POLSKA
simba.com.pl

za stałe wsparcie.

**WYDAWNICTWO
ALBATROS**
wydawnictwoalbatros.com

za urozmaicenie długich godzin opieki nad dziećmi Rodzicom naszych podopiecznych.

KINO BODO
kinobodo.pl

za stałe wsparcie naszych działań i gościnę.

MASARNIA KRZYŚ
masarniakrzyś.pl

za stałe wsparcie Rodzin naszych podopiecznych.

CAFE PIEMONTE
za przepyszne torty.

KUCHNIA BACCARO
baccaro.pl

za gościnę Rodzeństw podczas warsztatów kulinarnych.

FITNESS KLUB RYTM
rytm.pl

za pomoc w dbaniu o formę fizyczną podopiecznych, Rodziców i wolontariuszy.

**SZKOŁA JĘZYKA
ROSYJSKIEGO
RASPUTIN**
szkola-rasputin.pl

za wielkie serce dla naszych podopiecznych i wolontariuszy.

**FUJITSU POLAND
I WOLONTARIUSZE**
fujitsu.com

za warsztaty kulinarne dla małych i dużych podopiecznych fundacji.

ANIMAL KINGDOM
animalkingdom.pl

za bransoletki dla naszych podopiecznych.

**BEATA OLGA
KOWALSKA**

za przekazanie nam wygranej w programie „Twoja twarz brzmi znajomo” i cudowne uzasadnienie swojego wyboru.

RÓŻA, JAKUB, EWA

za podarowanie prezentów, które usprawniają codzienność.

ILONA ŁEPKOWSKA

za ogromne wsparcie nie tylko finansowe.

PRZEMSON

za cykliczne wsparcie finansowe i moc dobrej energii.

**PROF. MARCIN
DOMRZAŁSKI**

za zorganizowanie podczas Meczu Ortopedów zbiórki funduszy na wózek dla Księcia Kubusia.

**KAROLINA
FURMAN**

za cudowne i otwarte serce, kupienie gitary oraz pomoc ukraińskiej rodzinie.

**JOLANTA
KRÓLIKOWSKA**

za ogromne serce, zaangażowanie oraz opiekę nad polską rodziną w Niemczech.

**ELŻBIETA
ŻÓRAWSKA,
ŁUKASZ
KOPROWSKI
I PIOTR
WYSZOGRODZKI
(PWC)**

za stałe wsparcie nie tylko duchowe.

**MONIKA
WESOŁOWSKA-
OBSZYŃSKA**

za dbanie o fryzury podopiecznych w Pałacu.

**DOROTA
KEMPKO**

za spotkanie z naszymi podopiecznymi, pokazanie, że trzeba i warto marzyć.

WOLONTARIUSZE

za realizację projektu dla Rodzeństw dzieci chorych, codzienne towarzyszenie małym mieszkańcom Pałacu i hospicjum domowego, warsztaty plastyczne na oddziałach onkohematologii, działania fundraisingowe oraz każdą pracę, która sprawia, że działania fundacji są łatwiejsze.

**A jak Ty
możesz
nam
pomóc?**

**PRZELEJ
DOWOLNĄ
KWOTĘ
na nasze konto
- obok znajdziesz tzw.**

**DRUCZEK
CUDOTWÓRCZY**

lub

**ODWRÓĆ
STRONĘ
i poznaj inne
rozwiązania**



Nr rachunku odbiorcy
761240 6960 7390 0003 0000 0000

Nr rachunku odbiorcy cd.

Odbiorca:
Fundacja GAJUSZ,
ul. Dąbrowskiego 87,
93-271 Łódź

Kwota:
Zalicznodawca:

Tytułem:
Darowizna na rzecz Fundacji Gajusz, OPP K/01/18

Oplata: _____

Przelecie przelotu / wpłata gotówkowa

nr rachunku odbiorcy
Fundacja GAJUSZ, ul. Dąbrowskiego 87, 93-271 Łódź

nr rachunku odbiorcy cd.

nr rachunku odbiorcy
761240 6960 7390 0003 0000 0000

nr rachunku zalicznodawcy (przelew) / kwota słownie (wpłata)

nr rachunku zalicznodawcy cd.

nr rachunku zalicznodawcy

tytułem:
Darowizna na rzecz Fundacji Gajusz, OPP K/01/18

tytułem cd.

kwota
W P N
PLN

Oplata: _____



JAK MOŻESZ NAM POMÓC?

WPŁACAJĄC DOWOLNĄ KWOTĘ NA NASZE KONTO BANKOWE

BANK PEKAO 80 1240 1545 1111 0010 6257 1028

..... LUB

DZIELĄC SIĘ Z NAMI 1% TWOJEGO PODATKU

KRS 0000 109 866

WIĘCEJ MOŻLIWOŚCI ZNAJDZIESZ NA: gajusz.org.pl

